

Wciąż współczesny

Tragedia Coriolanusa, rez. Marta Streker, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

**JULIUSZ TYSZA**

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

A A A



Duża scena Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu jest odsłonięta, nie ma kurtyny, na scenie ustawiono dwa czarne podesty z amfiteatralnie ułożonymi stopniami. Będą przesuwane, rozstawiane, przepalwane, bok jednego z nich posłuży nawet za ekran dla wyświetlanego filmu. Są jedyną istotną dekoracją tego spektaklu.

Znamy szekspirowskiego *Coriolana*? Znamy! No to oglądajmy! Oto jeszcze przy niewygaszonych na widowni światłach wchodzą wejściem z foyer przed pierwszy rząd przedstawiciele ludu – czworo Obywateli:

dwie kobiety (Małgorzata Kałędkiewicz-Pawłowska i Teresa Kowalik) oraz dwaj mężczyźni (Łukasz Kaczmarek i Wojciech Masacz). Wkraczają i stają naprzeciw sceny, odziani w zgrzebne, zielonkawe w swej większości szaty, choć Kałędkiewicz-Pawłowska, czyli Obywatel 1, nosi jak najbardziej współczesne skórzane spodnie. No tak, wszystko jasne (jak światła na widowni): to są nasi reprezentanci, ludzie skierowani „przez nas, do nich”, czyli do tych, którzy za moment się pojawią i przy wtórze muzycznego *crescendo* zajmą miejsca na stopniach podestu, przeznaczonych dla rzymskich senatorów.

Ciekawe są kostiumy – w większości wystylizowane na współczesne, jednak świetnie, że tak powiem, „steatralizowane”, np. roboczo-mundurowe stroje Cominii (Agnieszka Dziecielska) i Lartii (Kama Kowalewska) lub sugerujące przyodziewek „wojskowo-zbrojowy” spodnie i bluzy Coriolanusa (Lech Wierzbicki, obchodzący trzydziestolecie aktorskiej pracy w Kaliszu); w tej samej stylistyce mieści się także patchworkowa „szata pokutna”, jaką zostanie zmuszony przywdziać główny bohater – kandydat na konsula. Zwracają także uwagę mocno zróżnicowane stroje przedstawicieli ludu – od zwisającej podławej „workowatości” spodni i bluzy Wojciecha Masacza-Obywatela 3 do wspomnianych już błyszczących skórzanych spodni Obywatela 1. Niektóre kostiumy są jednak już całkiem współczesne, jak choćby utrzymane w tonie szarości koszula, spodnie i długi marynarko-plaszcz senatora Meneniusa (Zbigniew Antoniewicz) albo błyszczący szaro-czarny strój ludowej trybunki Sicinii (Ewa Kibler), uzupełniony dużą czarno-czerwoną torebką i czerwonymi szpilkami na nogach (będzie nimi zalotnie machać, leżąc na brzuchu na stopniu podestu, zrelaksowana po sukcesie swoich intryg), czy jakby „prawniczo-prokuratorowska” (czerwone obramowania), długa marynarka jej partnera w dziele demagogicznego podżegania i judzenia, Brutusa (Michał Grzybowski). Natomiast szczytem ekstrawagancji, a wręcz projektancko-reżyserskiej bravury, niepozobawionych jednak głębszego namysłu, jest błyszczący złoty szlafrok i krótkie spodnie do kolan wodza Wolsków Aufidiusa (Michał Wierzbicki).

„Trybunka ludowa”? No właśnie: mowa była przed chwilą o dwóch kobietach grających rzymskich Obywateli (u Szekspira mamy tu oczywiście czterech mężczyzn). Ten równościowy parytet rozciągnięty został w kaliskiej inscenizacji również na ludowych trybunów – Szekspirowski Sycyniusz Velutus stał się tu Sicinią, natomiast w przypadku wodzów rzymskiej armii nastąpiło wręcz stuprocentowe sferminizowanie – Tytus Larcjusz stał się Lartią, zaś wódz naczelny Kominiusz – po prostu Cominią.

Czy to oznacza, że kaliska scena stała się ofiarą nagłego ataku feminizmu? Nie sądzę. Po pierwsze i najważniejsze dlatego, że reżyserka Marta Streker i dramaturg-asystent Konrad Hetel zadbali o to, by w tej inscenizacji na plan pierwszy wysunął się precyzyjnie wydestylowany konflikt polityczny, a w konsekwencji aby pleć jego protagonistów nie była jakąś bardzo ważną kwestią. Po drugie nie da się ukryć, że rola kobiet w polityce lawinowo wzrasta i widok samych tylko facetów rozgrywających polityczne szachy na scenie a dopuszczających w istotnych kwestiach do głosu ewentualnie tylko matkę głównego bohatera wydać by się mógł nam, dzisiejszym widzom, mocno *passé*.

Skoro mowa jest już o opracowaniu dramaturgicznym, dodam od razu, że Streker i Hetel ostro pocięli Szekspirowski tekst, wyłączając zeń np. żonę Coriolana, Wirgilię, oraz jej przyjaciółkę Walerię. Pięcioaktową całość mocno skrócono, polityczny konflikt zyskał na wyrazistości, zaś wątek rodzinny ograniczony został do przesączonych gęsto polityką relacji ambitnej matki Volumni (wyrazista, ekspresyjna Bożena Remelska) z bohaterskim, acz kiepsko zrównoważonym synem – tytułowym Coriolanusem.

W nawiązaniu do współczesnych kostiumów dodam jeszcze, że mamy tu też całkiem współczesne rekwizyty – aluminiową kulę, na której wspiera się Cominia, filizanki, z których popijają Sicinia i Coriolanus, kolumny głośnikowe, które rzymscy Obywatele płci obojga wynoszą jako łup z pobojońska w Koriolach, czy syfon, z którego główny bohater obficie polewa stopnie podestu w scenie, gdy zostaje ostatecznie potępiony i wygnany z Wiecznego Miasta. Poza tym palony jest na scenie papieros, czytana gazeta i popijany jest alkohol, który czytający i palący Aufidius wlewa sobie z całkiem współczesnej karafki do takiejże szklanki.

Mamy też wspomniane tu już projekcje filmowe, w których występuje główny „zagraniczny” wróg tytułowego bohatera, przywołany przed chwilą wódz Wolsków Aufidius. Ważna i ciekawa jest zwłaszcza pierwsza z nich, która zaczyna się coś jakby we wnętrzu budynku Sejmu – kamera podąża wzdłuż charakterystycznych białych ścian, mijając kolejne drzwi, a zatrzymując się przed tymi, na których wisi tabliczka z imieniem przywódcy Wolsków. Gdy obraz „wślizgnie się” do wnętrza pokoju Aufidiusa, widzimy go siedzącego na krześle koło jakiejś ozdobnej rośliny. Partnerką jego wideokonferencji jest trybunka ludowa Sicinia, która najwyraźniej pakuje ze śmiertelnym wrogiem swego kraju, knując spisek mający na celu wyeliminowanie z politycznej sceny, a być może nawet ze sceny życia bohatera narodowego Rzymu, Kajusa Marcjusza, nazwanego później Coriolanusem. To bardzo znaczący fragment scenariusza kaliskiego spektaklu, skomponowany przez Streker i Hetela z odlamków Szekspirowskiego tekstu, nieobecny w dramacie.

Nie mam nic przeciwko takim wstawkom, jeśli mają głębszy sens (a ta, wydaje mi się, ma), moje opory wzbudza natomiast fakt nachalnie lopatologicznego umieszczenia tej sceny w budynku Sejmu – ani to nośne, ani śmieszne, ani w ogóle jakieś – ot prosty, kabaretowy niemal greps pod „publiczkę oną sobaczą”.

Ciekawa jest muzyka Pawła Glosza – niepokojąca, dodająca napięcia, zwłaszcza w końcowych fragmentach spektaklu. Wiolonczela Anny Jóźwickiej z gitarowym akompaniamentem dodaje dramatyzmu perypetiom Szekspirowskich bohaterów.

Skupmy się teraz na scenicznym wcieleniu głównego bohatera, wykreowanym przez Lecha Wierzbowskiego we współpracy z Martą Streker. Coriolanus (na razie jeszcze Kajus Marcjusz, czyli – dochowując wierności pisowni zaproponowanej przez realizatorów spektaklu – Caius Martius) pojawia się w kaliskiej inscenizacji tak jak trzeba – w pierwszej scenie pierwszego aktu, a swoją pierwszą tyradę skierowaną przeciw reprezentantom rzymskiego ludu wygłasza, szybko chodząc bądź wręcz biegnąc. Od czasu do czasu znika przy tym za prawą kulisą, jakby nie dbając o to, czy go będzie dobrze słyszać, dając tym samym dowód skrajnego lekceważenia swego audytorium, złożonego nie tylko z czworga Obywateli, lecz także ze swego przyjaciela Meneniusa. Wypowiadane przezeń pogardliwe inwektywy zyskują dzięki temu dodatkową moc i konkretny, fizyczny wymiar. Wiadomo, że skierowane są tylko i wyłącznie do reprezentantów rzymskiego ludu, wzgardzonej przezeń „holoty”, lecz dlaczego lekceważył on w ten sposób także swego przyjaciela i politycznego zwolennika? Po raz pierwszy Lech Wierzbowski oraz Marta Streker dają nam do zrozumienia, że coś z tym Caiusem Martiusem jest nie tak. Dodam jeszcze (choć może to zbyt daleko idąca spekulacja), że Szekspirowski bohater w ciełe (i w akcji) Wierzbowskiego lekceważy tutaj także nas-widzów, którym umyka znaczna część wypowiadanego przezeń tekstu. Nie jest to z mojej strony wyraz jakiejś pretensji, bo przecież my też jesteśmy „ludem”, to od nas – z widowni weszło do akcji spektaklu czworo Obywateli, których teraz niezrównoważony Caius Martius lży i obraża.

Czy tak to zostało pomyślane, zaplanowane i zrealizowane przez reżyserkę przy pomocy aktora? Byłoby to dość perfidne, ale mieściłoby się w przesłaniu tego spektaklu.

Potem z Caiusem Martiusem Coriolanusem jest już coraz gorzej. Podczas obrad Senatu zmierzających do nadania bohaterowi spod Corioli godności konsula (u Szekspira akt drugi, scena druga) lekceważył on nie tylko dwoje trybunów ludowych, lecz całe najwyższe polityczne Ciało, nakładając na twarz kartkę papieru i z nią, przyklepioną swym potem do skóry, zasłaniając całe jego oblicze, prowadzi dialog z Sicinią, Brutusem i senatorami.

Gdy natomiast lud pod wpływem intryg trybunów ludowych cofa mu swe poparcie, Caius Marcjusz Coriolanus wpada w autentyczną rozpacz i lkając, wyrzeka na swój los (po premierowej widowni przelatuje dyskretny śmiech, który wybrzmiewał już parokrotnie podczas tyrań niezrównoważonego herosa). A gdy odmowa ludu rozwścieczonego kolejnymi antydemokratycznymi filipikami bohatera spod Corioli, zostaje ostatecznie zatwierdzona (znamiennie jest to, że czworo Obywateli zasiada w tym momencie ponownie na widowni), Caius Martius znów popada w kpiący ton i wykonuje kabotyńskie, taneczne ruchy, tracąc ostatecznie równowagę ducha i kontakt z twardą rzeczywistością. Dalsze stoczenie się i zdrada są już tylko prostą konsekwencją dzikich, desperackich poczyniań Coriolanusa – wojennego bohatera i nieposkromionego w swym iście wariackim nieumiarkowaniu osobnika z czasu pokoju.

Wielką zaletą tego spektaklu jest prosty fakt: nic nie przeszkadza w pełni wybrzmieć ważnym fragmentom tekstu, dobitnie i czysto wypowiedzianego, którego potoczystą polszczyznę zawdzięczamy Maciejowi Słomczyńskiemu. A pełne zrozumienie przez nas, o czym się mówi ze sceny, jest ważne, bo np. w tych wszystkich wyrzekaniach Coriolanusa na demokrację dostrzegamy przecież sporą dawkę słusznosci. Czy wybitna jednostka – szlachetny wojownik i mąż stanu, który bohaterskim czynem potwierdził swą niekłamana miłość do ojczyzny, ma teraz „żyć wśród tych, którzy nie chcą być rządzeni/a rządzić nie potrafią”, wśród „głupich prostaków”, „gromady matołów”, „kreatur, które na świat przyszły,/ aby zajmować się groszowym handlem,/ w świątyniach czapki z głów zdejmować, ziewać/ lub gapić się w milczeniu i podziwie,/ gdy ktoś mojego stanu wstaje, żeby zabrać głos w sprawie wojny czy pokoju”? (przekład Stanisława Barańczaka).

Z drugiej strony demokracja nie była w rzymskiej republice wymysłem politycznych szaleńców, przez długie wieki sprawdzała się jako polityczny i społeczny system i pod koniec VI wieku p.n.e., kiedy to dzieje się akcja *Coriolana*, nie było żadnych racjonalnych powodów, by ją zastępować dyktaturą. Intrygi, podstępny, kręćactwa, podejrzanym aliance – to była (i jest) ciemna strona demokracji. Jednak nikomu wówczas nie powstało w głowie, by podpalić Rzym albo mianować konia konsulem.

Czy wobec tego uczynienie Coriolanusa osobnikiem niezrównoważonym, wręcz niezbyt normalnym, jest decyzją trafną? Chyba tak, bo co prawda jest ofiarą zdrady (wideonegociacji Sicinii z Aufidiusem) oraz podłej intrygi – cóż z tego, że zawiązanej i zrealizowanej w imię demokracji; jednak proste analizy zapisanych w Szekspirowskim tekście jego wypowiedzi oraz czynów nasuwa wniosek, że nie jest z nim tak całkiem w porządku – jego postępowanie jest skrajnie irracjonalne. Więc może płacz Coriolanusa-Wierzbowskiego, jego kabotyńskie taniec, perory z kartką na twarzy, polewanie siedzisk senatorów wodą z syfonu i inne anormalne zachowania są uzasadnione? Bo musimy zadać sobie proste pytanie: czy bycie ofiarą podłej intrygi jest wystarczającym powodem do zdrady kraju? I pytanie-gdybanie: co by się stało z tymi wszystkimi niewątpliwie pospolitymi, często głupkowatymi, naiwnymi, idącymi na lep demagogii, mającymi jednak prawo do życia i wolności ludźmi, gdyby Caius Martius Coriolanus jednak został konsulem?

Spójrzmy na siebie – na „lud” z widowni, którego częścią jest czwórka rzymskich Obywateli: co się w tej chwili dzieje z naszym życiem zbiorowym, regulowanym przez politykę? Czy musimy wciąż pakować się beznadziejnie w szczytną między Scyllą różnego kalibru zdrad oraz intryg a Charybda dyktatury? Czy „my-naród” naprawdę nie możemy wyjść z zakłętego kręgu politycznych manipulacji naszymi emocjami? Czy wciąż i wciąż będą nami kręcić w tę i w tę a to cwani, zręczni i bezwzględni spin doktorzy, a to demagogiczni, populistyczni kandydaci na Gomułków i Moczarów XXI wieku?

Więc może zaprezentowanie na deskach kaliskiej sceny Coriolanusa jako wariata, zaś jego przeciwników nie tylko jako intrygantów, ale i zdrajców – interpretacja skrajna, to fakt – wynika jednak z dokładnej analizy Szekspirowskiego tekstu i dzisiejszego politycznego kontekstu? Bo przecież ów tekst nie napotoczył się reżyserce jakoś tam przypadkiem i mimochoodem, bo przecież wybrzmiewa tu, teraz i po coś. A dyskretny szmer śmiechu na widowni towarzyszący łączym rzymski lud filipikom bohatera-wariata, czyż nie jest dowodem na to, że „Szekspir (jest wciąż) współczesny”?

28-10-2016

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

William Szekspir

Tragedia Coriolanusa

przekład: Maciej Słomczyński

reżyseria: Marta Streker

dramaturgia/asystent reżyserki: Konrad Hetel

scenografia: Anna Trzpis McLean

kostiumy: Julia Kosmyńska

światło: Artur Sienicki

muzyka: Paweł Głosz

wiolonczela: Anna Jóźwicka

obsada: Zbigniew Antoniewicz, Agnieszka Dziecielska, Michał Grzybowski, Łukasz Kaczmarek, Teresa Kowalik (gościnnie, debiut aktorski), Małgorzata Kałędkiewicz-Pawłowska, Ewa Kibler, Kama Kowalewska, Wojciech Masacz, Bożena Remelska, Michał Wierzbicki, Lech Wierzbowski

premiera: 15.10.2016

TAGI: William Szekspir, Marta Streker, Kalisz, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, [Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)



 Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

— P R Z E C Z Y T A J T E Z —

 Łukasz Drewniak K/190: Zdania i uwagi. Raczej luźne.

 Juliusz Tysza Dwie godziny międlenia

 Juliusz Tysza Szaleństwo na zielono

 Piotr Dobrowolski Omęt

 Juliusz Tysza Wszystko jak należy – realistycznie

 Łukasz Drewniak K/263: Przed

— B Ą D Z N A B I E Z Ą C O —

